ZWROTNICA

PISMO PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH

ROK I Warszawa, listopad 1943 roku № 3

25-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

...Rozkołysały się dzwony świątyń stolicy, rozbrzmiały fanfary świetnych pułków, zagrały orkiestry. Poprzez lśniące bielą i amarantem ulice, w promieniach jesiennego słońca, płyną szeregi wojska — chluby Narodu. A wszędzie tłumy... tłumy... Odświętnie ubrane, radosne, szczęśliwe. Święto Niepodległości — 11 listopada. Ludność Warszawy wyległa na ulice, aby przyjrzeć się defiladzie. Gorączkowe podniecenie na trybunach. Ścisk na trasie defilady. Kordony ledwie wytrzymują napór setek tysięcy...

Defilada...

Idą szkoły podchorążych. Idą pułki warszawskie piechoty, kawalerii, artylerii. Idą wojska zmotoryzowane. Płyną ponad nimi klucze samolotów. Idą bataliony przysposobienia wojskowego: policji, kolejarzy, pocztowców. Idą organizacje społeczne, szkoły.

Sztandary... Sztandary... Sztandary...

* * *

Ostatnia taka defilada miała miejsce w 1938 roku. Nikt wtedy jeszcze nie myślał o wojnie, choć chmury zbierały się wokół nas. Nad Polską niebo było pogodne. Polska, od stuleci wiodąca swoje bytowanie narodowe między dwiema potęgami: Rosją i Niemcami, od stuleci będąca terenem najkrwawszych walk, stanowiąca cel dążeń imperializmu niemieckiego w jego ekspansji na wschód i cel dążeń imperializmu rosyjskiego w jego ekspansji na zachód — Polska, naturalna zapora tych ekspansyj, czujny stróż Europy, święciła poraz 21 święto niepodległości.

21 lat. Niemowlęta wyrosły na dojrzałych do dźwignięcia broni, młodzieńców.

* * *

Od dnia 6 sierpnia 1914 roku, od czasu, kiedy po pół wieku odrodziła się armia polska w pierwszej kadrowej kompanii, znaczą szlak bytowania niepodległego Polski znamienne daty, wstrząsające co kilka lat organizmem państwowym. Rok 1918 — niepodległość i wślad za nią wojna polsko-bolszewicka, uwieńczona w 1920 r. świetnym zwycięstwem. Rok 1926—przewrót majowy. Lata 1930—1932 ciężkiego kryzysu gospo-

darczego. Rok 1935—śmierć Wielkiego Marszałka. I wreszcie rok 1939—początek wojny polsko-niemieckiej i początek nowej martyrologii Narodu Polskiego. 11 listopada 1939 roku w zrujnowanej i spalonej stolicy błąkały się rzesze obywateli, oszołomione, bezradne, zrozpaczone... W pierwszym dwudziestopięcioleciu w wolnej Ojczyźnie nie po różach słało nam się życie...

* * *

W dniu 6 sierpnia 1939 roku święciliśmy, jakże wspaniale, 25-lecie wymarszu pierwszej kadrowej kompanii z Oleandrów. Na błoniach krakowskich Wojsko i Naród ślubowały bronić zagrożonego już wówczas Państwa do ostatniego tchu. Wielka manifestacja narodowa zakończyła pokojowy okres bytowania Państwa. Wojna groziła już lada chwila. Wróg nadchodził...

* * *

W dniu 11 listopada 1943 roku święcimy 25-lecie niepodległości Polski w okresie trwającej od 4 lat wojny. Polska walczy, Polska nie złożyła broni, nie zawarła z wrogiem żadnego układu, nie wchodzi z nim w porozumienia. Polska walczy uporczywie o swą niepodległość, ponosząc codziennie krwawe straty tak w kraju, jak zagranicą. Wszędzie, gdzie widnieje znak Orła Białego, nikt nie wątpi, że bohaterstwo nasze uwieńczone zostanie wspaniałym zwycięstwem. Walczymy bowiem tylko o swoją ziemię, nigdy nie sięgając po cudzą. Walczymy o swój kraj. O swoje prawo do życia...

* * *

Święcimy 25 rocznicę niepodległości Polski, okryci żałobą. Niema rodziny w Polsce, którąby nie opłakiwała bliskich. Rocznica ta, w której Polska miała zabłysnąć przed światem dorobkiem gospodarczym i kulturalnym ćwierćwiecza, stała się Dniem Zadusznym Narodu Polskiego. Tysiące poległych na polach bitew, setki tysięcy pomordowanych w obozach, miliony zaprzęgniętych w niewolnicze jarzmo pracy na obczyźnie.

Niespożyty jest duch Narodu, jeśli nie ugiął się pod tak straszliwymi ciosami buta pruskiego. Krew niewinnie pomordowanych wsiąka w polską ziemię, użyźniając ją coraz obficiej. Posiew Wolności będzie bujny...

* * *

W dniu 11 listopada przenieśmy się myślą do więzień i obozów, do oddziałów partyzanckich w kraju i do oddziałów armii naszej poza jego granicami, do Polaków, rozsianych po całym świecie. Niech więź duchowa, więź wspólnoty narodowej, wspólnoty najdroższych naszych ideałów, wzmocni w nas jeszcze bardziej siłę odporu. Oddając hołd poległym bojownikom o wolność naszej Ojczyzny, ślubujmy, że póki żywi jesteśmy, walczyć będziemy. Niech zadrży wróg przed potęgą Ducha Narodu, którego nie złamał i nie złamie. Coraz silniejsi, coraz bliżej będący zwycięstwa, trwamy na posterunku dziejowym, pomni na przyszłe pokolenia, którym zapewnimy bytowanie w wolnej Ojczyźnie..

A rozpacz i łzy nasze niech stłumi hasło, przekazywane nam w spuściźnie przez konających bohaterów, hasło: „Niech żyje Polska!..."

Edward Śmigły - Rydz

UWAGI O PRZESZŁOŚCI

Począwszy od niniejszego numeru „Zwrotnicy" zamieścimy kilka luźnych wyjątków z obszernej rozprawy Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, którą Wódz Naczelny z września 1939 roku skreślił w roku 1940.

Celem naszym jest autorytatywne uświadomienie rzesz kolejarskich, co do faktycznego stanu rzeczy w Polsce, w przeciwstawieniu się fałszom szkodliwej i tendencyjnej propagandy Niemiec i ZSSR oraz krótkowzrocznych lub zaślepionych partyjnie niektórych czynników polskich.

Siły Polski i Niemiec

Czy Polska mogła wystawić tyle wojska co Niemcy i tak je uzbroić, by przynajmniej zrównoważyć obustronnie szanse? Nie.

Dlaczego nie? Bo Polska miała ludności 35 milionów, gdy Niemcy posiadały 70 milionów. Bo Polska, jako Państwo, była na dorobku, musiała odrabiać to, co w ciągu przeszło 100 lat na jej terenie przez okupantów było rozmyślnie zaniedbane. Bo Polska musiała naprawiać te szkody i walczyć z tymi brakami, które zostały spowodowane przez wielką wojnę, przewalającą się niszczycielsko przez jej obszary i przez wyzwoleńczą wojnę rosyjsko-polską. Polska, kraj rolniczy, musiała z trudem montować swój mały i przez wojnę zrujnowany przemysł, gdy Niemcy rozporządzali, mimo przegranej wojny, olbrzymim przemysłem i tymi wszystkimi środkami, które gromadzą się w ciągu stuleci w istniejącym nieprzerwanie państwie. Gdy Polska po wojnie walczyła z trudnościami finansowymi, usiłowania jej o wydostanie pożyczki zagranicznej były bezowocne, lub kończyły się znikomo małym rezultatem. Dowodem tego wyjątkowo małe zadłużenie Polski za granicą. Niemcy zaś, mimo, że nie płaciły nałożonych na nie odszkodowań wojennych, otrzymywały po wojnie ogromne pożyczki zagraniczne, których zresztą dotychczas nie oddały. Zwycięzcy wielkiej wojny, naiwnie niepoprawnie wierzyli w to, że jedynie cesarz Wilhelm II był złym duchem Niemiec, że zaś naród niemiecki, jest narodem dobrodusznym, miłującym pokój i zgodne, pokojowe współżycie.

A więc istniała tak olbrzymia różnica w zasobach personalnych (ilość ludności), w majątku publicznym, ilości fabryk i urządzeń technicznych wszelkiego rodzaju między Polską a Niemcami, że Polska nie mogła, nawet gdyby absolutnie żadnych innych wydatków państwowych nie robiła, wystawić i uzbroić tyle wojska, co Niemcy. Nie mówiąc już o różnicy ilości ludności, która może stanąć pod bronią, nie mówiąc o przemyśle i innych zasobach, krótki rachunek budżetów państwowych wykazuje dowodnie niemożliwość pod tym względem konkurencji Polski z Niemcami. Państwowy budżet Polski przez długie lata wynosił niewiele ponad 2 miliardy złotych rocznie. Ten budżet zawie-

rał wszystkie wydatki państwa, a więc wydatki na wojsko, na szkoły, na budowę dróg i komunikacji, na rolnictwo, na przemysł, handel, policję itd. Jeżeli zsumujemy budżety dwudziestu lat niepodległej Polski, wyniesie to niewiele ponad 40 miliardów złotych. Niemcy zaś w ciągu ostatnich czterech lat przed wojną, wydali na samo tylko wojsko ponad 180 miliardów złotych. Sądzę, że te cyfry mają tak wyrazistą wymowę, iż dalsze komentarze są zbyteczne.

Ale może ktoś niezorientowany i wprowadzony w błąd przez propagandę niemiecką, jako też nierozumne głosy polskie, głoszące fałsze dla Polski szkodliwe, w rozterce i zwątpieniu zawoła: dorównanie Niemcom w wysiłku militarnym, to inna sprawa. Faktem jednak jest, że Polska zaniedbała swe przygotowania wojenne. Z tego powodu Niemcy mogli zdecydować się na łatwą wojnę z Polską.

Nie będę tu wyliczać i analizować wszystkich cyfr i ulepszeń, wprowadzonych do polskiej armii w ciągu ostatnich czterech lat. Podam tylko najważniejsze:

Otóż do roku 1936 Polska nie posiadała żadnej broni przeciwlotniczej, prócz kilku dziesiątek nieprzydatnych dział z wielkiej wojny. Tak samo nie posiadała żadnej broni przeciwpancernej. Są to dwa zasadnicze działy nowoczesnego uzbrojenia, przemysł zaś jej wojenny znajdował się w początkowym stadium. W chwili wybuchu wojny, armia polska miała w swym uzbrojeniu ponad 1100 dział przeciwpancernych, ponad 5000 specjalnych karabinów przeciwpancernych, około 300 najnowocześniejszych dział przeciwlotniczych, nie mówiąc o zmotoryzowanych dwu brygadach, które przedtym nie istniały, nie mówiąc o unowocześnionym lotnictwie, które ilością swą dorównywało temu lotnictwu, które posiadała Francja w maju 1940 roku, nie mówiąc o wielu innych, dokonanych ważnych i kosztownych inwestycjach artylerii, wojskach saperskich, łączności itd. Polski przemysł wojenny został tak rozbudowany, że w roku 1939 był zdolny do następującej produkcji rocznej: 1060 dział lekkich, ciężkich i przeciwlotniczych, 900 dział przeciwpancernych, 480 dział przeciwlotniczych i przeciwpancernych 20 mm, 60 Stockesów 81 i 120 mm, zamówienia zaś w tym roku wyniosły 1600 dział różnego kalibru. W roku zaś 1935 przemysł wojenny nasz był zdolny do wykonania: 200 dział różnego kalibru, około 300 Stockesów. Ogromny wysiłek, jakiego Polska dokonała w ostatnich czterech latach przedwojennych, uwidacznia się wyraźnie, gdy porównamy procentowo obciążenie na uzbrojenie i utrzymanie wojska, dochodu społecznego w Polsce i w innych państwach. Otóż w Niemczech w tym okresie obciążenie to wynosiło 40%, w Polsce prawie 30%, we Francji 4%, w Anglii 2%. Więc nikt nie ma prawa twierdzić, że Polska lekceważąco traktowała swe przygotowania wojenne. Jeśli zaś ktoś lansuje tego rodzaju zarzuty, to mają one źródło w zbrodniczej intencji splugawienia polskiej godności narodowej i złamania wiary narodu w swe zdolności do państwowego życia. Tego rodzaju oszczerstwa i fałsze, głoszone o Polsce, mają też na celu obniżenie w oczach świata prestiżu Polski i zmniejszenie sympatii dla niej. Być może, że ktoś nieobeznany z tymi sprawami, został wprowadzony w błąd kłamliwą propagandą, ale czas już najwyższy znać

prawdę, szczególnie czas na to dla Polaów, by nie pluć na własne gniazdo, by nie poniżać własnego narodu i nie umniejszać wartości polskiej krwi przelanej.

Dochodzimy w naszych rozważaniach do stwierdzenia, że Polska, mimo ogromnego wysiłku, zrobionego dla przygotowania się do wojny, nie mogła dorównać Niemcom, i że na skutek tego, szanse zwycięstwa były po ich stronie...

POLSKA WALCZY I WIERZY

Wojna obecna jest walką narodów, a nie ich armii. Dlatego też moralne rozbrojenie każdego Polaka jest dla Niemców równoznaczne z pozbyciem się przeciwnika i uszczupleniem wrogich im szeregów. Należy wreszcie zrozumieć różnicę, zachodzącą między poprzednimi wojnami, a wojną obecną. Tam przecież angażowano tylko siły militarne, a społeczeństwa bezpośredniego udziału w walce nie brały. To rozszerzenie się frontu, spowodowało rozszerzenie ataku. Dziś bezpośrednio napadnięty jest każdy Polak i wobec każdego Polaka stosuje się fizyczne i moralne środki, zmierzające do jego zniszczenia, lub choćby rozbrojenia. Jednym z najbardziej skutecznych, choć często niewidocznych, środków walki z nami, jest propaganda wroga. Sieje ona większe spustoszenie, aniżeli obozy koncentracyjne i wszystkie widome środki walki. Propagandą usiłuje się nie tylko uśpić naszą czujność, lecz i sparaliżować nasze ośrodki woli. Usiłuje się uczynić z narodu polskiego bezkształtną masę, niezdolną do stawienia oporu i do odwetu w chwili, która już przecież nadchodzi.

Niemcy nie są ślepi. Napewno nikt tak nie wierzy w klęskę Rzeszy, jak jej przywódcy. Świadomość tej klęski zmusza ich do stworzenia takich warunków, by katastrofa Niemiec była jak najmniejsza. Wzięli oni odpowiedzialność za losy swego narodu i muszą tak kierować wypadkami, by naród, mimo klęski, zachować dla przygotowania ostatecznej rozprawy. Organ S. S. „Das Schwarze Korps" wyraźnie to pisała, stwierdzając, że nadchodzące pokolenia muszą wypełnić misję ojców, która się nie powiodła. A naród niemiecki, mimo klęski, zachowa się, gdy uda się mu rozbroić swoich przeciwników do tego stopnia, by w momencie końca wojny zadowolili się tym, że wojna jest skończona, aby byli tak zmęczeni, żeby nie odczuć nic więcej poza błogostanem pokoju. To jest dziś głównym celem propagandy niemieckiej, która już nie może wmawiać swojemu społeczeństwu, że nadchodzi chwila zwycięstwa Niemiec.

Wobec Polaków zastosowano przede wszystkim tę broń, gdyż właśnie Polacy najwięcej mają do powiedzenia w odwecie, a zastosowano ją tym skuteczniej, że Polacy dziś najmniej bodaj wiedzą o tym, jak się naprawdę sytuacja przedstawia.

Polska jest ukrzyżowana między dwoma łotrami—powiedział trafnie jeden z biskupów amerykańskich. Sytuację komplikuje to, iż z jednym łotrem się walczy, a drugi łotr jest „sojusznikiem". To trzeba do-

brze sobie uświadomić. Niemcy wobec nas mają do wygrania kartę rosyjską i wygrywają ją, jak tylko mogą. Ze strony aliantów bowiem w tej sprawie nie spotkają się z żadną repliką, bo dziś ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie mogą nic na to odpowiedzieć. My zaś, zmęczeni makabrą czteroletniej wojny, chcielibyśmy przede wszystkim wyjaśnienia naszej sytuacji. I dlatego ulegamy nieświadomie niemieckim sugestiom, zmierzającym do wytłumaczenia Polakom, że są opuszczeni i pozostawieni na łaskę losu. Propaganda niemiecka ma zresztą obfity materiał w tej sprawie. Nie należy sobie bowiem wyobrażać, że ambasady sowieckie w krajach alianckich nie wykorzystały w odpowiedni dla siebie sposób okresu „przyjaźni" z Rosją, dla okupowania różnych przedsiębiorstw prasowych. Cytatów z prasy anglosaskiej, nieprzychylnych Polsce, Niemcom do końca wojny nie zabraknie. Ale dla nas te cytaty winny być tylko głosem wrogiej propagandy, a nie argumentem, że tytuacja tak się układa, jak gdyby Polska, niewiadomo za co, miała być narodem, na który cały świat się zawziął.

Nawet w chwilach zrozumiałego zmęczenia nerwowego należy o tym pamiętać.

A już zawsze mieć musimy jedną rzecz na uwadze: Niemcy prowadzą przeciw nam wojnę nerwów. Taką samą, jak przed r. 1939. I stąd się bierze taka powódź pogłosek o odrębnym pokoju z Rosją, to znów o wspólnej rozprawie aliancko-niemieckiej z bolszewizmem. Pogłoski te, choć z sobą sprzeczne, zawsze mają jeden rdzeń, uderzają w Polskę. Stąd też łatwo ustalić ich źródło. Jest nim niemiecka propaganda.

Buntujemy się nie raz przeciwko temu. Mamy pretensje do Rządu i Aliantów, że nie wyjaśniają dręczących nas wątpliwości przez autorytatywne wypowiedzi. Zapominamy o tym, że wyjaśnienie takie byłoby równocześnie informowaniem Hitlera i Stalina.

Jak nigdy, tak w tej wojnie szczególnie, obowiązuje dyscyplina milczenia. Rozumieją to doskonale obie strony. W chwilach dla Anglii najcięższych, Churchill nie informował narodu o tajnikach sytuacji, ale kazał mu w i e r z y ć. Postawę tę utrzymał, mimo dramatycznych nie raz i natarczywych nalegań parlamentu.

Obraz sytuacji możemy sobie wytworzyć tylko na podstawie faktów pośrednich, ilustrujących ewolucje, wierząc z góry, w miodowych miesiącach niemiecko-rosyjskiej przyjaźni, że przyjaźń ta m u s i skończyć się wojną.

Obecnie też, zamiast słuchać usłużnie nam dostarczanych przez niemiecką propagandę głosów tej części anglosaskich koncernów prasowych, które zapoznały się bliżej z dyspozycyjnymi funduszami sowieckich ambasad, posłuchajmy głosów sowieckich agentur w Polsce. Zilustrują nam one lepiej sytuację międzynarodową i we właściwym świetle przedstawią przyszłość aliancko-sowieckiego sojuszu.

„Robotnik", organ RPPS w num. z 23.IX b. r. daje nam najlepsze oświetlenie tej sprawy w artykule p. t. „Rewolucja w pochodzie".

„Imperialiści anglo-amerykańscy — pisze dosłownie zamaskowany organ komuny—wykorzystują perfidnie walkę z Hitlerem dla maskowania swoich rzeczywistych celów wojennych. Poparcie, udzielone imperia-

listycznym demokracjom przez partie i związki zawodowe w walce z Hitlerem, wyzyskują na zewnątrz i wewnątrz, celem zduszenia rodzącej się rewolucji europejskiej. Walka z hitleryzmem już stała się dla nich parawanem, osłaniającym instalowanie w Europie kontrrewolucyjnej dyktatury AMGOTU (Allied Military Guvernement for Occupied Territories — Aliancki Zarząd Militarny dla Terenów Okupowanych) w imię walki o demokrację i wolność ludów. Na wewnętrznym froncie klasowym w Ameryce i Imperium Brytyjskim, w imię walki z faszyzmem, imperialiści terroryzują i obezwładniają własny proletariat".

Tocząca się wojna, według komunistów, przestaje być „wojną sprawiedliwą", jak to określił Stalin, a poza tym: „za wybuch drugiej wojny światowej demokracje imperialistyczne ponoszą nie mniejszą odpowiedzialność, niż faszyzm europejski".

A więc w miarę powodzeń aliantów, Rosja odkrywa „alianckie niebezpieczeństwo i ustala właściwych sprawców" wojny.

Mało tego, „Robotnik" rzuca wyraźne groźby pod adresem Aliantów, wykorzystując fakt wprowadzenia zarządzeń antystrajkowych w St. Zjedn. Zarządzenia te — według komunistów — są „deptaniem wolności", a Roosevelt przestał być genialnym wodzem demokracji, lecz „sposobi się do odegrania roli reakcyjnego męża silnej ręki, broniącego skutecznie interesów wielkiego kapitału, wobec zbliżającej się fali powojennych walk klasowych". Dlatego też „U.S.A. w ciągu najbliższego czasu wejdą w stadium ostatecznego kryzysu socjalnego, walki klas o rozmiarach i ostrości, dotychczas nie spotykanej. Rewolucyjny rozmach proletariatu amerykańskiego, właśnie w związku z upadkiem Hitlera, może obezwładnić kontrrewolucyjnego żandarma emgockiego w Europie".

Wypowiedzi te są tym bardziej znamienne, że prasa komunistyczna i kryptokomunistyczna zmienia kierunek tylko na rozkaz Moskwy. Wszelkie wyłamywanie się od wytyczonej przez najwyższą władzę sowiecką linii propagandowej, jest zbrodnią. Każdy więc komunistyczny świstek jest wyrazem nastrojów, nurtujących górę i należy go tak oceniać, jak wypowiedzi „Prawdy". czy innego oficjalnego organu, tym bardziej, że cała prasa komunistyczna na komendę zmieniła front wobec Aliantów.

Ta zmiana kursu chwilowego wewnątrz kompartii i jej przybudówek, jest początkiem ostatecznego zneglizowania się Rosji Sow. Świadczy ona o jednej wielkiej prawdzie, która wyszła na jaw w postaci wojny niemiecko-rosyjskiej; o tym, że ponad paktami i koniunkturami istnieją prawa życia i one w rezultacie decydują o sytuacji.

Takim prawem życia jest fakt, że Anglia i Ameryka nie wpuści do Europy Rosji i fakt, że Niemcy, choćby za cenę udzielenia Ailantom pomocy przeciw Rosji, nie mogą zapobiec swojej klęsce.

W tej sytuacji istnienie silnej Polski jest dla Anglosasów koniecznością, a nie kwestią sentymentu, czy politycznego kaprysu.

Tej oczywistości usiłuje zaprzeczyć wroga nam propaganda. Czyni to dlatego, abyśmy w momencie decydującym byli pozbawieni energii psychicznej i chęci ostatecznej walki.

Polska walczy i wierzy!

MOCARSTWA I MAŁE NARODY

W dobie przewrażliwienia narodów, społeczeństw i grup, spowodowanego przez ogrom przeżyć, jakie nam dała niebywała w historii świata wojna, spotykamy się z szeregiem pojęć, określeń i haseł, które często nie są zrozumiałymi dla ludzi o szczerych poglądach demokratycznych.

Demokracja wysuwa przede wszystkim, jako naczelne wskazanie—samostanowienie o sobie narodów, polityka wszystkich państw świata natomiast, przewiduje konieczność łączenia się w bloki polityczne, przymierza, wiążące z sobą pewne państwa dla skutecznej obrony swego stanu posiadania.

I oto dzisiaj, kiedy na wszystkich frontach wojny leje się krew rzekomo za szczęśliwy byt narodów, główni gracze wojny—mowa o niemcach i bolszewikach — zapominają o owych kardynalnych demokratycznych zasadach narodów, a przeciwnie, dzielą narody świata na dwa, czy trzy mocarstwa, w cieniu których mają żyć szczęśliwie narody mniejsze w roli wasalów i niewolników. Wprawdzie w Sowietach stosuje się teoretycznie owo samostanowienie o sobie narodów, lecz w praktyce, jak wiemy, wychodzi to na jedno.

O hitleryźmie wogóle niema co mówić, ponieważ ideologia tego rodzaju nie posiada zasad demokratycznych nawet dla reklamy, a zawsze rozwiązywać będzie podobne sprawy pod kątem widzenia własnego podwórka (czytaj „Lebensraumu”) i tylko twarda rzeczywistość nasunąć tu może inne konieczności polityczne.

Ba... Cóż się dziwić, kiedy i skądinąd słychać o sferach wpływów tego, czy innego „mocarstwa” na losy „mniejszych narodów”.

Wyraźnie teraz widać pożądanie tych wpływów ze wszystkich stron, wpływów, godzących w demokrację, wolność i żywotność poszczególnych narodów Europy, a przede wszystkim widać podkreślanie podziału narodów na „mocarstwa” i „małe narody”.

Dominuje to w łonie faszyzmu, hitleryzmu, a także wśród bolszewizmu, dążącego do hegemonii nad narodami, ba, nawet nad światem.

Tymczasem, jak w rzeczywistości wyglądają owe „mocarstwa” i skąd powstały?

Włochy, reprezentujące do niedawna faszyzm — wszak to zlepek republik miejskich, potym księstw i królestw, stanowiących obecną Italię, liczącą nie więcej, niż 35 milionów mieszkańców, bo resztę, około 6 milionów, stanowią francuzi, niemcy, słoweńcy i chorwaci.

Rzesza niemiecka, składająca się z 18 ujarzmianych przez Prusaków narodów germańskich, wraz z wchłoniętymi bezlitośnie i zgermanizowanymi w czambuł lub częściowo plemionami: serbów łużyckich, kaszubów, ślązaków, pomorzan — co przyczyniło się do ogromnego upustu krwi sąsiedniej Polsce — stanowi związek państw według ras (porównaj nazwiska polskie, noszone przez niemców), liczący do niedawna 64 miliony mieszkańców.

A Rosja—to przecież tylko dawne księstwo wielkoruskie z Ukrainą, stanowiące żywioł słowiańsko - ruski, nie przewyższający ilością 90 milionów głów, z czego około połowy przypada na Ukrainę, domagającej się ustawicznie samodzielności narodowej i państwowej. Reszta, to podbite narody. Biorąc pod uwagę naszą niewolę pod dawnym zaborem rosyjskim, znów stwierdzić wypada ogromną utratę krwi polskiej na rzecz kozacczyzny ukrainnej i Rosji.

A Polska? Polska, walcząca niezmordowanie o swój byt niepodległy i tracąca swych synów, gnanych w głąb krajów zaborców? Polska, zasłaniająca Zachód przed najazdami Tatarów, a w r. 1920 — przed bolszewizmem?

Polska przed wojną obecną posiadała 35 milionów mieszkańców, z czego 10 milionów mniejszości, a więc 25 milionów rdzennych Polaków. Polonia zagraniczna liczy około 10 milionów rdzennych Polaków, znów więc wypadało 35 milionów, jeśli nie więcej i nie licząc mniejszości i owych milionowych strat na rzecz niemców, rosjan i ukraińców (przykład: pisarz ukraiński Gogol wywodzi się z polskiej rodziny szlacheckiej Gogolów - Janowskich), spowodowanych przez zaborczość naszych sąsiadów lub zażyłe stosunki.

Gdy ponadto przytoczymy, że Anglia europejska, razem z Walią liczy 38 milionów mieszkańców — mamy prawo sądzić, że niema siły w świecie, która zmusiłaby Polaków do uznania owej chęci t. zw. „mocarstw" do hegemonii nad Polską w imię swoich dążeń totalnych, czy materialnych.

Polacy, jako demokraci, takich dążeń jakichkolwiek potęg nie uznają nigdy, a ponadto wychowanie narodowe, przekazywane z pokolenia w pokolenie, wszczepiło w duszę i serce każdego Polaka poczucie patriotyzmu, które nakazuje spoglądanie na wszystkie zjawiska polityczne i historyczne przez pryzmat polskości. Przykładów możnaby przytaczać wiele. Wystarczy, że istniała i istnieje Polska Partia Socjalistyczna, a nie Partia Socjalistyczna w Polsce, że nawet teraz nowotwór komunistyczny ochrzczony został nazwą Polska Partia Robotnicza, a nie Partia Robotnicza w Polsce.

Patriotyzm polski zdał egzamin na miarę dziejową. Sto pięćdziesiąt lat niewoli, niszczenia polskości przez trzech zaborców trzema odmiennymi metodami—nie zmieniło faktycznego stanu rzeczy. Polacy pozostali patriotami. Czyż to nie jest miernikiem właściwym „mocarstwowości narodu"? Czyż naród tak mocarny w swym patriotyzmie, nie dorósł do samodzielnej egzystencji?

Każda więź polityczna stwarza uczucie zależności, tym samym zaś podważa pojęcie niepodległości.

Państwo Polskie czuje się dość silne, aby egzystować samodzielnie, aby być dobrym sąsiadem w stosunku do innych państw, obojętne, większych, czy mniejszych.

Oby tylko zechciał zrozumieć to świat...

DRZEWIEJ I DZIŚ..

...W Najjaśniejszym Królestwie Jagiellonów mieszkańcy Prus i Pomorza szukali i znajdywali wybawienie od piekielnych mocy, wcielonych w „prześwięty" Zakon.

Czym zaś był ów zakon krzyżacki w owych czasach, że był on zaiste potęgą z piekła rodem, o tym dokładnie wiedzieli historycy, studiujący tą epokę, gdy ogół nasz skłonny był raczej ich niecność i barbarzyństwo uważać za „lekką przesadę" i trochę za legendę. Ale barwy, których użył Sienkiewicz w swej powieści, by odmalować duchowe oblicze zakonu, nie były bynajmniej zbyt jaskrawe, przeciwnie, raczej za blade. I dopiero teraz, gdy odrodzone przenośnie i dosłownie, krzyżactwo runęło w swym niszczycielskim pochodzie na ziemię polską i od kilku lat na niej gospodaruje, ogół jest w stanie zrozumieć, czym było krzyżactwo wówczas, gdy czyniło swe „krzyżowe wyprawy" na Prusy, na Pomorze, na Litwę, a nawet na samą Polskę, która ich tu przecież usadowiła i przyhołubiła. Jedna z najkrwawszych i najstraszliwszych to kart naszych dziejów. Te same metody gwałtów i mordów, wysiedleń i bezprawia stosowało ono wówczas, jakie nowoczesne krzyżactwo stosuje u nas dziś, ten sam krzyk, iż ono tylko reprezentuje „kulturę zachodu" wobec barbarii wschodu, podnosiło ono wowczas z patosem dzisiejszych Goebbelsów, mobilizując nieświadom prawdy zachód przeciw Polsce i jej sąsiadom, jak to czyni — choć z nieporównanie gorszym skutkiem—i dziś. Ta sama butna złość i perfidia, które pozwalają dziś utajonym i jawnym czcicielom Wotana głosić, iż bronią zagrożonego chrześcjaństwa, znamionowało każde poczynanie krzyżackie, kończące się mordowaniem bezbronnych, lub uprowadzaniem w straszliwą niewolę, grabieniem i pożogą nawet domów Bożych. Tak prowadząc swe dzieło „krzyżowe", potrafili oni stworzyć w ciągu wieków, te tradycje rozboju i wytracenia, które w idei i praktyce przejęte zostały już najpełniej przez hitlerowskie Niemcy, ci rycerze krzyża Chrystusowego, których raczej znaczyć powinna była swastyka, ów „krzyż splugawiony", jak mówi o niej popularne proroctwo dzisiejsze. Niedarmo prof. Foerster z krzyżactwa wywodzi ducha i literę dziejów pruskich, a z tym i dziejów nowoczesnych Niemiec, których powolną ewolucję w ciągu 19 wieku określa, jako stopniowe, ale stale postępujące sprusaczenie duchowe kraju J. S. Bacha i Goethego, zakończone, narazie przynajmniej, amanacją ewangelii gwałtu i barbarii, hitleryzmem. Na miejsce dawnych, jak chce prof. Foerster uniwersalistycznych ideałów „cesarstwa rzymskiego", wprowadzono nowe ideały tępego, jakże tępego sobkowstwa i krwawej brutalności, i ideały te, wiodące się w prostej linii z krzyżackiej moralności, uczyniono ideałami Trzeciej Rzeszy. Tacy byli wówczas Krzyżacy, jakimi widzimy dziś ich potomków w ohydnych mundurach partyjnych, ze swastyką na czole i ręku, depczących z okrucieństwem i brutalnością iście krzyżacką ziemię polską...

...Przeciwstawieniem ponurego egoizmu krzyżackiego, niosącego na ostrzu miecza gwałt i niewolę. była Polska tych dni, która w okresie więcej, niż wiekowym, od Horodła, stworzyć zdołała inny, diametralnie

przeciwny krzyżactwu ideał państwowy i przemienić się w wielką Matkę Narodów, gdzie pod opiekuńcze skrzydła schronili się Litwini i Ruś, Mołdawania i narody wschodu, a w końcu sami Prusacy, w lwiej części niemieckim posługujący się językiem, którym obmierzło już hitlerowskiie panowanie krzyżactwa i za Polską i jej królem się opowiedzieli, wypowiadając posłuszeństwo zbójeckiemu zakonowi...

* * *

...Po dwudziestu latach niepodległości rozbrzmiewało w Polsce hasło: „Jesteśmy gotowi". I rozumiano, że jesteśmy gotowi na wszystko.

Od owego czasu dzielą nas tylko cztery lata, lata krwawe, ponure trumienne.

Na głowy pokolenia najmniej przygotowanego do męczeństwa spadły najcięższe ciosy, jakich kiedykolwiek doznał polski naród. Terror jawny i skrytobójczy, działający poza wszelkim prawem i wszelkimi zasadami moralnymi, zmienił Polskę w legendarną już krainę łez i krwi. Rozmiarów prawdziwych nieszczęścia nie sposób jeszcze uchwycić, gdyż nasi wielcy pogromcy zachowują się, jak mali złoczyńcy i skrzętnie zacierają za sobą ślady zbrodni—ale już to, co się widzi z okna swego domu, z czym się styka na ulicy, co przeżywa się w najbliższym swoim środowisku, wystarcza, aby pojąć, iż dzieje się coś bezprzykładnego w okrucieństwie i haniebności. Przy całej czci, jaka się należy ojcom naszym, trzeba stwierdzić, iż cierpienia ich wydają się nam wobec tego, co się dziś dzieje, rzewną i smutną, ale łagodną opowieścią. Bo czymże jest Sybir i katorga, wobec losu naszych wygnańców w Rosji i masowego mordu oficerów polskich w Katyniu? Czym egzekucje powstańcze i rewolucyjne wobec tępienia dziesiątek tysięcy w Oświęcimiu, Treblince i Majdanie? Czym wywłaszczenia na wschodzie i zachodzie, wobec jawnego rabunku polskiego mienia na całym obszarze Rzeczypospolitej? Czy jest z historii nowożytnej przykład owego podziału ludzkości na różne kategorie prawne, nie według pracy i zasługi jak się to fałszywie głosi, ale według historycznej chimery, skazujących jednych na niewolnictwo i drugich na panów świata? Gdzie, od czasów Dżingischana, widziano zmiecione z powierzchni ziemi osiedla i części miast—na długo już po rozegranym boju?

Bezprzykładna próba spadła na nas niespodzianie i nikt w Polsce, w najstraszniejszych nawet przewidywaniach, nie przypuszczał, że zapomniany okres męczeństwa powróci do nas w tak wyolbrzymionej, nieprawdopodobnej formie. I rzecz szczególna: to nieoswojone z nią, nieprzygotowane pokolenie, wytrzymuje próbę z zadziwiającą odpornością i siłą. Ogromne straty, jakie ponosi, nietylko nie osłabiają jego przyrodzonej optymistycznej postawy, ale i tchną w nią tężyznę i coraz powszechniejszą świadomość koniecznego odporu. Niepowstrzymana, osłupiająca jest werwa Warszawy, koncentrującej dziś główne polskie siły. Niepojętą wprost jej prostota, która z walki, nieszczęścia i śmierci, czyni coś potocznego, coś tak związanego z życiem, jak zarabianie na chleb codzienny, wypoczynek i sen. Mało jest łez w Polsce, mniej, niż

było kiedykolwiek w jej nieszczęsnych dziejach. Mało żałoby. Mało skłonności do pokutnych rozmyślań i obrządków...

* * *

...Dziś, kiedy nadmiar zbrodni, popełnionych w Polsce, wyłonił się przed ogólnym powojennym rozrachunkiem i wywołał pierwszą w tej wojnie wielką dyskusję, czy polemikę moralną — nie mamy zamiaru dołączać się do niej nawet, gdyby chodziło nietylko o Katyń, ale i całość okrucieństw, popełnionych na naszej ziemi z tej, czy innej strony. Nam nie potrzeba teoretycznych i statystycznych rozważań. Współczucia od świata nie oczekujemy i nie chcemy. Chcemy sprawiedliwości, za którą ginęliśmy i giniemy...

...Krew zaś naszą i pamięć o ludziach, którzy padli w tej walce, wtopimy w nowe, oczekujące nas życie...

11 LISTOPADA 1918 ROKU

Był to dżdżysty dzień jesienny.

W nocy zaczęło mżyć...

Poprzedził go dzień, nie zapowiadający nic, co by mówiło o zmianie ciężkiej doli obywateli pod rządami okupantów i... Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

Gdzieniegdzie wiedziano tylko, że coś nastąpi.

Gdzieniegdzie, już po południu owego poprzedzającego dnia, odczuto jakiś zgrzyt w machinie, kręconej przez okupantów...

Wtedy, kto po polsku czuł i dla Polski iskrę świętą w sercu nosił, biegł zasięgnąć języka...

* * *

Poprzedzającego dnia... Zebrania... Wiece... Rezolucje... I tego samego wieczóra zaczęło się:

„Huzia... Precz!..“

„Oddać broń. Oddać, co nasze.,. i precz!...“

W ręku kolejarzy znalazły się najpierw kije. Jakaś stara broń. Rewolwer i wydarte karabiny.

Doraźnie sformowane małe oddziały ruszyły na linie kolejowe odbierać z bronią w ręku posterunki i warsztaty pracy.

I po północy już wszędzie pełnił służbę polski kolejarz, jak tylko 11 listopad się zaczął...

Pociągi ruszyły...

Czy podołamy?... Czy będziemy mogli obsadzić wszystkie posterunki?... Czy dokładnie wiemy co robić?...

* * *

Gdzieś tam, któregoś kolejarza postrzelili. Innego zabili z zasadzki. Któryś tam, po tygodniu służby, bez zmiany, doznał wstrząsu nerwowego...

Pociągi ruszyły, tak, jak padł rozkaz, 11 listopada...

* * *

Kto z dzisiejszego pokolenia może zrozumieć ówczesnego kolejarza na terenie b. Królestwa Kongresowego, rzucającego się z gołą garścią do pchnięcia skrzydlatego koła?

To nie to było, co gdzieindziej. To nie to nawet, co dziś...

Parowozy—to stare graty, zebrane z całych Niemiec i Austrii.

Wagony — to przedpotopowe wehikuły, wycofane nawet z ruchu podmiejskiego na liniach „Państw Centralnych", a wysłane „Nach Osten".

Prymitywne, wojenne urządzenia i narzędzia pracy.

Budynki z pruskiego muru, lub baraki.

Stare lokomobile rolnicze, jako silniki...

* * *

A jednak podołaliśmy. Z niczego prawie potrafiliśmy stworzyć zaczątki polskiego kolejnictwa, które tak świetnie zdało egzamin w dziedzinie komunikacji, na skalę światową.

W dwudziestą piątą rocznicę duma rozpiera pierś tych kolejarzy, co wtedy w odebraniu kolei z rąk okupanta czynny brali udział, ściągając pazurami, zębami i karabinem dobro Polski, dobro przyszłych P. K. P. na kupę.

W dwudziestą piątą rocznicę drugie pokolenie polskich kolejarzy czuwa. W decydującej chwili nie zawiedzie, tak, jak nie zawiódł kolejarz w roku 1918.

NADESŁANE

PRĄDY SPOŁECZNE W KOLEJNICTWIE

(Artykuł dyskusyjny)

Przeciętną liczbę pracowników, zatrudnionych na P. K. P., określano na 250.000, łącznie z pewną ilością pracowników sezonowych, którzy w okresie letnim zatrudnieni byli przy konserwacji torów, urządzeń i taboru, a w zimowym — przy akcji odśnieżnej. Ta ćwierćmilionowa rzesza obywateli Państwa Polskiego, przenikając w życiu prywatnym w społeczeństwo na tym, czy innym odcinku pracy społecznej, czy politycznej, była również wzajemnie przenikana przez prądy, nurtujące w społeczeństwie. To wzajemne przenikanie myśli, poglądów, czy zjawisk, nie pozostało bez wpływu na organizowanie się mas kolejarskich, w celach utworzenia ważkiego czynnika zawodowego, który miałby odpowiedni głos w kształtujących się tworach społecznych.

W okresie powstawania kolejnictwa polskiego, t. zn. w r. 1918, pracownicy kolejowi zorganizowali się w Zawodowy Związek Kolejarzy (Z. Z. K.), który miał wówczas szerokie, bezkonkurencyjne pole działania i wielkie możliwości, szczególniej na odcinku przyjmowania pracowników do służby kolejowej, względnie powierzania im odpowiednich stanowisk. Nic dziwnego, że każdy z pracowników kolejowych chętnie za-

pisywał się do Związku, czując w nim oparcie moralne, poza korzyściami materialnymi, jak sieć dobrze prosperujących spółdzielni, korzyściami duchowymi, jak biblioteki, orkiestry, chóry i t. p.

Tak liczna i silna grupa społeczna nie potrafiła oprzeć się jednak zakusom partii politycznych. Najmocniejsza wówczas partia polityczna P. P. S. opanowała zarządy: główny i okręgowe. Na czele Związku stanęli wytrawni działacze P. P. S., program działalności zawodowej poczynał w szybkim tempie nabierać zabarwień partyjnych.

Dlatego też po roku 1920, gdy po wygranej z czerwoną nawałą ze wschodu wojnie, organizowano siły społeczne do budowy Państwa, pracownicy kolejowi poczęli oglądać się za stworzeniem innego ugrupowania zawodowego, któreby nie było wciągnięte w orbitę programu partyjnego P. P. S. Powstaje Polski Związek Kolejowców (P. Z. K.), który jednak niedwuznacznie przyjął barwy partyjne Narodowej Demokracji. Gdy istniały już związki: prawy i lewy, siłą faktu powstają jeden za drugim coraz to inne związki zawodowe, będące odpowiednikiem jakiejś partii politycznej, względnie starające się o apolityczność. W miarę, jak ulega ewolucjom serwis partyjny, lub w miarę, jak wypływają na powierzchnię nowe prądy społeczne — ulega również ewolucjom dziedzina zrzeszeń zawodowych w kolejnictwie. W roku 1939, po 20 latach niepodległości, istniało w kolejnictwie 13 związków zawodowych, prócz zrzeszeń humanitarnych, czy kulturalnych, grupujące w swych szeregach około 150.000 członków, przy czym cztery związki kolejowe grupowały 120.000 członków (Zjednoczenie Kolejowców Polskich Z. K. P.— 60.000, Zawodowy Związek Kolejarzy Z. Z. K.—40.000, Związek Urzędników Kolejowych Z. U. K. — 11.000, Zawodowy Związek Maszynistów Z. Z. M.—9.000), pozostałe 9 związków—30.000 członków. Reszta, t. j. około 100.000 pracowników kolejowych, nie należała do żadnego związku zawodowego.

Jakże znamienną jest ewolucja w ruchu zawodowym na przestrzeni 20 lat. Od jednego związku zawodowego, grupującego prawie wszystkich pracowników kolejowych, do 13 związków, z których najliczniejszy grupował około 25 procent pracowników.

W tych warunkach żaden ze związków zawodowych w kolejnictwie nie reprezentował tego ważkiego czynnika, któryby miał decydujące znaczenie w sprawach, dotyczących rzesz kolejarskich. Głos ten mógł być brany pod uwagę, jedynie jako głos doradczy.

Samopoczucie rzesz kolejarskich oczywiście zmieniło się z gruntu. Uznając w zasadzie konieczność istnienia przedstawicielstwa zawodowego, nie mogły one ukryć uczucia żalu, że nie jest tak, jak potrzeba. Że zamiast siły, ten czy inny związek stosuje w swych posunięciach wojnę papierową, którą słusznie nazwać by można donkiszoterią, ostrze bowiem wystąpień związków zwracało się przeważnie przeciwko administracji kolejowej, która, znając bezsiłę związków zawodowych, przyglądała się pobłażliwie temu, co się działo, mając za osłonę tarczę — budżet P. K. P., w którego kształtowaniu przedstawiciele związków nie mogli mieć żadnego udziału, poprostu dlatego, że nie stanowili takiej siły społecznej, jaką reprezentowała np. jakaś partia polityczna.

Ostatnie kilka lat przed wojną, to okres prawie zupełnego zamarcia działalności związków zawodowych nazewnątrz. Próby konsolidacji, łączenia się pewnych związków w silniejsze ilościowo ugrupowania zawodowe, próby tworzenia komisyj porozumiewawczych nie odniosły pożądanego wyniku. Związki wegetowały, rozwijając tylko działalność wewnętrzną, raczej charytatywną i kulturalną.

Wojna przecięła ten okres marazmu i przerwała egzystencję związków. Zarządy centralne i prowincjonalne rozproszyły się, fundusze płynne i majątek nieruchomy skonfiskowane zostały przez okupanta. Związki zasadniczo przestały istnieć.

Jeżeli użyliśmy tego zwrotu, to z całą świadomością. W podobnej bowiem sytuacji jest cały szereg ugrupowań w Polsce, które jednak w tej, czy innej formie rozwijają nadal działalność w Polsce podziemnej. Na tym odcinku przez 4 lata wojny związki zawodowe nie przejawiły widocznęj działalności. Wkład pozytywny, jaki wniosły one w życie kolejnictwa polskiego, był najwyraźniej dość nikły, skoro dziś, po tak niedługim okresie, dzielącym nas od zaprzestania działalności związków zawodowych, nie odczuwamy braku tych organizacyj ani w życiu społecznym, ani w pracy podziemnej. Przywiązanie pracownika kolejowego do swej organizacji zawodowej okazało się illuzoryczne. Nie usiłuje on nawet czynić prób galwanizacyjnych. Bo i po co? Program pracy związków zawodowych, wyrosły na elementach walki, okazał się możliwy do zrealizowania tylko w czasie pokoju. W momencie walki właściwej zawiódł. Pracownicy kolejowi w okresie wojny, ci, którym dobro Państwa i kolejnictwa leżało i leży na sercu, znaleźli sobie inne, wdzięczniejsze pola pracy i walki. Pracują i walczą o polskie kolejnictwo, nie pytając się nawzajem o przynależność związkową. Przeszli nad tą sprawą do porządku dziennego, bowiem w świetle toczących się wydarzeń, nie znaleźli dla niej miejsca.

Ćwierćmilionowa, zorganizowana, (a nie zdezorganizowana) należycie rzesza pracownicza—to siła, która mogła odegrać odpowiednią rolę w okresie pokoju. Budować i umacniać Państwo polskie na odcinku komunikacyjnym, a poprzez przywódców, którzy, podobnie jak w Anglii, powinni byli zająć odpowiednie miejsce w hierarchii społecznej, wywierać zasadniczy wpływ na politykę komunikacyjną, ujmując całokształt zagadnień, a nie drobne ich fragmenty. Cementować rzesze pracownicze, a nie rozdrabniać przez jałowe spory partyjne, czy podwórkowe. Nie kokietować partii politycznych, względnie być objektem ich wpływów, ale stanąć ponad nimi. Dać członkom swym wolność przekonań, ale samym stać na uboczu od zgiełku przetargów partyjnych. Stworzyć grupę społeczną, z której dynamiką liczonoby się przy rozstrzyganiu kwestii zasadniczych.

Tak pojęta działalność organizacyj zawodowych dałaby istotny pożytek kolejnictwu. Dałaby więcej jeszcze pracownikom kolejowym, stwarzając wśród nich poczucie solidarności zawodowej, poczucie dumy z osiągnięć istotnych, przeświadczenie o właściwym użyciu potencjału społeczności kolejarskiej.

Patrząc z perspektywy lat czterech na prądy społeczne, nurtujące kolejnictwo polskie, a jednocześnie tocząc na każdym odcinku walkę ze śmiertelnym wrogiem, walkę, od której wyniku zależny jest byt Państwa, pracownik kolejowy nabiera tego cennego doświadczenia, które oddać powinno właściwe usługi przy organizowaniu społeczności kolejarskiej po wojnie. Marzeniem naszym była zawsze jedna organizacja zawodowa, mocno dzierżąca w swym ręku ster zjawisk społecznych w kolejnictwie. Realizacja marzeń naszych nastąpić może dopiero po wygranej wojnie. Dziś, w okresie wojny, rozpamiętujmy złe i dobre strony naszych poczynań w przeszłości, abyśmy, wychodząc z tej strasznej próby ogniowej, jaką przeżywamy, nie powtórzyli błędów, któreby się ponownie zemściły na naszym losie.

Leży to nietylko w interesie naszym, ale i w dobrze zrozumianym interesie kolejnictwa polskiego.

WSPÓŁCZESNA TECHNIKA WOJENNA

Wojna 1914—1918 roku była nazywana wojną techniki. Somoloty i tanki wówczas będące w stadium rozwoju, a jednak w znacznej liczbie wprowadzone do walki w ostatniej fazie wojny oraz gazy bojowe — zdecydowały o losie wojny.

Czymżeż jest teraz obecna wojna, jak nie spotęgowanym w najwyższym stopniu wyścigiem techniki wojennej, prowadzonym intensywnie przez wszystkie wojujące strony? Wynalazczość mózgów ludzkich z jednej strony, oraz spotęgowane do maksimum chytrość i podstęp z drugiej strony, wszystko to, noszące miano strategii wojennej, oddane zostało na usługi wojny.

Każdy dzień przynosi ulepszenie taktyki wojennej, zaskakującej przeciwnika i zmuszającej go do wynalezienia w szybkim czasie sposobów obrony.

Ostatnio jesteśmy świadkami rozgrywających się wydarzeń wojennych, w których zdawałoby się technika osiągnęła swój szczyt napięcia. Jeśli chodzi o armię niemiecką, to ta osiąga swoje sukcesy w lwiej części, dzięki najnowocześniejszej broni, jaką udało się wynalazcom niemieckim wyprodukować. Nietylko jednak po stronie niemieckiej.

I tak: Zwykły karabin, który do niedawna był podstawową bronią każdego żołnierza, przenosi się na tyły. Na froncie w przeważającej większości żołnierze uzbrojeni są w broń maszynową. Ciężkie karabiny maszynowe, oddające 1200 strzałów na minutę, ręczne karabiny maszynowe oraz pistolety automatyczne—to zwiększona kilkakrotnie siła ognia oddziału. Granatniki, miotacze min, miotacze ognia, miotacze mgły—to obecnie zwykłe wyposażenie oddziałów frontowych.

Czołgi, dawniej ciężkie nieruchliwe kolosy pancerne, dziś od najlżejszych do najcięższych typów—prawdziwe fortece ze stali, uodpornionej na przebicie zwykłym ogniem artyleryjskim. Dopiero specjalne karabiny i działa przeciwpancerne mogą poczynić poważniejsze szkody.

Samoloty — to dziedzina największych rewelacji wojennych. Od małych patrolujących i pościgowych, znakomicie uzbrojonych i rozwija-

jących fantastyczną szybkość do ciężkich twierdz powietrznych 4, 5 i 6—10 motorowych, mogących przewieźć śmiercionośny ładunek bomb w ilości, jaką dawniej przewoziły całe eskadry.

Taktyka wojenna również uległa poważnym zmianom. Zwykłe bombardowanie z powietrza, które na początku tej wojny nie było jeszcze tak groźne, zamieniło się z biegiem czasu w klęskę, kataklizm, po którym pozostają tylko gruzy i zgliszcza miast, tysiące zabitych i kalek.

Posłuchajmy, jak wygląda obecnie takie bombardowanie w relacji oficera niemieckiego:

„Zostaliśmy zaskoczeni nowymi metodami bombardowań, zastosowanymi poraz pierwszy przy niszczeniu Hamburga. Metody te są bardzo precyzyjne, wymagają bardzo dokładnych przygotowań, za to jednak przy tej samej ilości samolotów dają 4 krotnie większe skutki, niż metody dawniejsze. Typowy nalot obecnie wygląda następująco: pierwsza fala obrzuca bombami burzącymi stanowiska artylerii przeciwlotniczej. Samoloty pierwszej fali rozwijają też w powietrzu rolki staniolu, który, bardzo powoli opadając, wywołuje w powietrzu szum, uniemożliwiający pracę aparatów podsłuchowych i odbijając promienie reflektorów, wprowadza w błąd aparaty optyczno-pomiarowe. Druga fala obrzuca bombami burzącymi specjalne cele (zakłady przemysłowe), tudzież bombami zapalającymi nowego typu (fosfor z gumą) dzielnice mieszkalne. Te nowe bomby zapalające nie dają się dotychczasowymi sposobami ugasić, gdyż rozpryskując się, rozrzucają gumę, nasiąkniętą fosforem, tworząc równocześnie bardzo dużą ilość punktów pożaru. Bomby te przebijają sklepienie i powodują pożar nie na strychu, lecz na niższych piętrach. Dopiero po rozszerzeniu się pożaru na całe bloki domów, nadlatuje trzecia fala, której zadaniem jest istniejące już źródła pożaru jaknajbardziej rozszerzyć. W tym celu zrzucane są przez trzecią falę miny, zbiorniki z benzyną, butle ze sprężonym tlenem i worki ze sproszkowanym węglem, wszystko to na krańce terenu, objętego pożarem, by istniejące już płomienie podmuchem przerzucić na tereny sąsiednie. Miny powodują rozpadanie się przepalonych domów. Mieszanina pyłu węglowego z powietrzem, tworzy materiał wybuchowy o bardzo dużej mocy i powoduje rozszerzenie ognia. Stosowanie tej metody doprowadza normalnie do spalenia całych dzielnic, gdyż dopiero większe parki, zieleńce i rzeki zdolne są powstrzymać ogień".

Ta budząca grozę relacja, daje nam dokładny obraz nowoczesnej taktyki bombardowań.

Ostatnie dnie przynoszą nowe szczegóły o wynalazczości aliantów. Został wynaleziony materiał wybuchowy o kilkakrotnie większej sile, niż stosowane dotychczas. Zostały wynalezione specjalne reflektory, pozwalające na badanie wnętrza mórz na znacznej głębokości. Łodzie podwodne niemieckie, które się znajdują w świetle tych reflektorów, skazane są na zagładę, nie będą bowiem mogły, dotychczasową metodą — przez znaczne zagłębienie — ujść przeciwnikowi.

I tak z każdym dniem potęguje się zdolność niszczycielska. Do czego w końcu dojdziemy?

METAFORY

Minister Propagandy Rzeszy dr. Goebbels z okazji dożynek (względnie dorzynek) wygłosił mowę do rolników, w której poruszył wiele momentów politycznych.

Nawiązując do kapitulacji Włoch, użył następującego porównania: „Wojna obecna podobna jest do pośpiesznego pociągu. Kto wysiada w biegu, skręci sobie kark".

Nie udało się p. Goebbels. Czyżby to był naprawdę pociąg pośpieszny? A jeśli nawet tak (gdybyśmy zatracili poczucie szybkości wogóle), toć nikt z pośpiesznego pociągu dobrowolnie nie wysiada. Musiały być bardzo ważne przyczyny, że Włochy, ryzykując skręceniem karku—wyskoczyły w biegu. Przyczyn tych zdaje się p. Goebbels nie zauważać. Pociąg pali się. Pasażerowie — Niemcy i ich pozostali satelici, pogrążeni w słodkim śnie o zwycięstwie, nie przeczuwają, że za chwilę będzie zapóźno na wyskoczenie. A parowóz prowadzi świeża, wypoczęta drużyna anglo - amerykańska. Pociąg, który dotychczas prowadziłą drużyna niemiecka, jako „pociąg w nieznane", biegnie naprawdę szybko do widniejącej już na szlaku stacji „Zwycięstwo".

Drugie porównanie: „Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom o Gdańsk. Dotychczas Anglia straciła więcej w zabitych, niż wynosiła ludność Gdańska".

Jeżeli straciła tylko tyle, to nic dziwnego, że pana to boli, p. Goebbels. Panie Ministrze! Czyż w tej wojnie naprawdę chodzi o kilkadziesiąt tysięcy ludzi? Skąd ten humanitaryzm? Czyż Niemcy, sięgając po Gdańsk, nie straciły przy tak skromnej rzekomo okazji kilku milionów ludzi? Czyż nie wytraciły o wiele więcej innych narodowości w Europie? Poco to współczucie dla Anglii? Liczyć straty będziemy po skończonej wojnie. Policzymy dokładnie. A o Gdańsku też nie zapomnimy. Oczywiście...

A w końcu jeszcze kilka ładnych porównań:

„Zwycięży ten, kto okaże więcej wytrzymałości..."

„Nawet jeśli zwycięzca w biegu maratońskim pada bez przytomności, osiągnąwszy metę, wkładają na niego wieniec zwycięstwa"...

„Spaliliśmy za sobą wszystkie okręty. Drogi powrotu niema. Jest tylko droga naprzód"...

A co mówił pan w zeszłych latach p. Goebbels?

Bez komentarzy...

Czy spełniłeś swój obowiązek?

Każdy Polak powinien popierać finansowo polską prasę podziemną, wydawaną w niezwykle trudnych warunkach.

Ile dotychczas złożyłeś na nasze wydawnictwa?

WYŻYWIENIE LUDNOŚCI W RZESZY

W dniu 3.X b. r. Herbert Backe, minister Rzeszy do spraw aprowizacji, podał w okolicznościowym przemówieniu cyfry, dotyczące zbiorów w Rzeszy w roku 1943, używając do porównania dane z roku 1918, który, jak wiemy, był głodowym rokiem Niemiec.

Oto kilka tych cyfr: (w milionach tonn)

	1918	1943
Żyto	6,1	7,4
Pszenica	2,3	4,2
Jęczmień	1,9	2,6
Owies	4,3	5,3
Kartofle w stosunku do roku 1918	plus	10,0

Biorąc pod uwagę, że ilość ludności Rzeszy za 25 lat znacznie się podwyższyła (premiowanie urodzin), że w Rzeszy pracuje kilka milionów robotników, oprócz kilku milionów jeńców wojennych, wreszcie, że w roku 1943, w przeciwieństwie do roku 1918, zbiory, to jeszcze nie produkty gotowe do spożycia, bowiem między zbiorami a spożyciem dywersja i bombardowania szerzą spustoszenia, zauważyć należy, że cyfry, podane przez p. Backe (nawet jeżeli przyjmiemy je bez zastrzeżeń), są proporcjonalnie o wiele niższe na głowę ludności w roku 1943, niż w roku 1918.

Najgorsze jednak dopiero idzie. Żyzna Ukraina i Podole już nie dostarczą Niemcom zboża.

KRONIKA KOLEJOWA

W Kraju

Wypadki dywersji kolejowej, przybierającej nieraz bardzo ciężką formę, są na obszarach wschodnich zjawiskiem tak częstym, że komunikacja kolejowa odbywa się tam z szybkością 5 klm na godzinę, przyczym tory są ustawicznie patrolowane.

Nie potrzebujemy wyjaśniać, jakie szalone utrudnienia dywersja taka wprowadza w dziedzinę transportów wszelkiego rodzaju, tak dla armii, zaopatrzenia i sprzętu, idącego na front, jak również dla armii, wycofującej się po ostatnich klęskach militarnych.

W ostatnich miesiącach dywersje kolejowe mają coraz częściej miejsce i u nas, w bezpośredniej bliskości Warszawy. Podajemy tu kilka wypadków charakterystycznych, notując je z obowiązku kronikarskiego.

W dniu 30.VI b. r. pociąg Nr. 423 najechał na szlaku Lublin—Dęblin, za stacją Gołąb na minę. Parowóz oraz 4 wagony przeszły bez szwanku, natomiast 5 i 6 wagon spadły z szyn.

W tym samym dniu pociąg Nr. 424 w drodze z Chełma do Warszawy, najechał na bloku Pogorzele na minę, przyczym wykoleił się 5 wagon za parowozem. Wypadku z ludźmi nie było. Przerwa w ruchu trwała około 2 godzin.

W dniu 5.X pociąg Nr. D 102 został na bloku Wygoda zatrzymany pod semaforem wyjazdowym. Dwóch ludzi w ubraniach cywilnych weszło na parowóz z pistoletami w rękach, nakazując drużynie parowozowej uciekać do lasu i zabierając od nich przepustki i dowody. Na pociąg rozpoczęła się strzelanina z lasu, w wyniku której zostało zabitych około 40 niemców i 8 polaków, w tym 1 kobieta. Napadu dokonał prawdopodobnie oddział partyzancki sowiecki w liczbie około 50 ludzi, gdyż komendy brzmiały w języku rosyjskim.

W nocy z 23 na 24.X b. r. miały miejsce dwa wypadki wysadzenia torów. Pierwszy na szlaku Tłuszcz—Ostrołęka, drugi na szlaku Tłuszcz—Małkinia. Przerwa w ruchu trwała około 30 godzin. Szczegółów narazie brak.

W dniu 24.X b. r. pociąg wojskowy Nr. St. 87, jadący z Chełma do Warszawy, przy zbliżaniu się do bloku Pogorzele (między Otwóckiem a Celestynowem) najechał na minę. Pociąg prowadziły 2 parowozy sprzęgnięte. Silny wybuch nastąpił pod pierwszym parowozem. Obydwa parowozy i 8 następnych wagonów wykoleiły się. Drużyny parowozowe obydwóch parowozów wyszły bez szwanku. Podczas wypadku ostrzelano intensywnie pociąg, wskutek czego dużo żołnierzy niemieckich zostało zabitych i rannych. Przerwa w ruchu trwała 24 godziny.

W dniu 24.X b. r. pociąg pośpieszny Nr. D 24, jadący z Warszawy do Kutna, na 20 kilometrze, między Ożarowem i Płochocinem najechał na minę. Wybuch nastąpił pod parowozem. Parowóz został wyrzucony z szyn. Jednocześnie nastąpiło około 6 wybuchów pod pociągiem. Pociąg został ostrzelany. Około 150 niemców (żołnierzy i cywilnych) zostało zabitych i rannych. Przerwa w ruchu trwała 12 godzin.

KOMUNIKATY REDAKCJI

Redakcja „Zwrotnicy" prosi wszystkich pracowników kolejowych o nadsyłanie aktualnego materiału z terenu kolei oraz wspomnień osobistych, bez wymieniania nazwisk, dotyczących akcji pracowników kolejowych w 1939 roku oraz akcji, względnie wydarzeń z okresu trwającej wojny. Pożądane są również notatki, charakteryzujące pracę pod okupacją, stosunki z niemcami, stosunki wśród niemców i t. p.